

Małgorzata Mikołajczak
Uniwersytet Zielonogórski

Nie-miejsce pod arkadyjskim szyldem

Historia miejsc i nie-miejsc pisze się dalej¹.

Wojciech Józef Burszta

Arkadia to największe centrum handlowe w Polsce, odwiedzane rocznie przez ponad 21 mln Klientów. Flagowe sklepy polskich i światowych marek, eleganckie restauracje i kawiarnie, kino, centrum medyczne [...] Od 2004 roku przyciąga rzesze Klientów niezwykłą atmosferą, wygodą zakupów i najbogatszą ofertą w stolicy².

Zamieszczoną w Internecie reklamę warszawskiej galerii handlowej, jeden z przykładów deterytorializacji współczesnej kultury,

¹ W.J. Burszta, ze wstępu do książki M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, PWN, Warszawa 2011, s. XIII. Artykuł został pierwotnie zaprezentowany na konferencji pt. *Geografia i metafora*, która odbyła się w maju 2012 roku na Uniwersytecie w Białymstoku. Niedawno (już po napisaniu tego tekstu) ukazał się artykuł Hanny Gosk, który porusza problem nie-miejsc na Ziemiach Odzyskanych (H. Gosk, *Nie-mieszkańcy, nie-miejsca. Literackie ślady powojennego osadzania się „gdzieś” ludzi „skądś”*, w: *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Kraków 2012, s. 193–208). Terminem „nie-miejsce” posługuje się też w odniesieniu do Gliwic Ilona Copik (*Miasto podróżników, miasto pomieszanych języków. Literackie Gliwice Adama Zagajewskiego, Juliana Kornhausera i Henryka Wańka*, w: *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, s. 376).

² <http://www.arkadia.com.pl/W/do/centre/o-nas> [dostęp 14.05.2012].

można by – w kontekście podjętego przeze mnie tematu – potraktować jako symptom węższego zjawiska: transformacji arkadyjskiej metafory i przemieszczenia się jej znaczeń z obszaru sztuki w hiperprzestrzeń masowej konsumpcji. Sieci handlowe, ale też sieci hoteli czy biura podróży pod szyldem arkadii skupują marzenia i oferując substytut duchowej idylli, przyciągają ponowoczesnego arkadyjczyka, czyli konsumenta. Czym jest współczesna arkadia? Atraktozem. Enklawą dobrobytu, która kusi wyjątkowym klimatem, luksusem, wygodą, w której odwieczna tęsknota zastąpiona zostaje epifanią chwili. Mówiąc inaczej – mit „wiecznej szczęśliwości” spełnia się w przestrzeni efemerycznej, płynnej, tymczasowej, w przestrzeni, którą Marc Augé nazywa „nie-miejscem”. W klasycznym już eseju badacza czytamy:

Jeśli jakieś miejsce można definiować jako tożsamościowe, relacyjne i historyczne, to przestrzeń, której nie można zdefiniować ani jako tożsamościowej, ani jako relacyjnej, ani jako historycznej, definiuje nie-miejsce³.

Nie-miejsca to charakterystyczne dla najnowszej fazy zachodniej kultury (nadnowoczesności/hipernowoczesności) obszary anonimowe, nie do zamieszkania, takie jak supermarket, centrum rozrywkowe, dworzec. Jeśli wśród ich nazw własnych pojawia się słowo „arkadia”, to – jak można przypuszczać – także z tego powodu, że miejsca i nie-miejsca tworzą palimpsesty, są „ulotnymi biegunami”, z których „pierwszy nigdy całkowicie się nie zatarł, drugi nigdy się nie dopełnia”⁴. W relacji arkadii i nie-miejsca bieguny, o których pisze Augé, działają podobnie jak magnes, a siłą dośrodkową zawiaduje mechanizm „różnicującej identyfikacji”. „Różnicującej”, bo antropologicznie puste nie-miejsce apeluje o tożsamość zakorzenioną w tradycji, wypełnioną treściami kultury. Arkadyjska inkarnacja użycza mu swojej licencji i tu paradoksalnie

³ M. Augé, *Nie-miejsca*, s. 53.

⁴ Tamże.

dochodzi do utożsamienia. Jako *loci communes* Arkadia ma bowiem status czysto kulturowy: jest wszak miejscem „bez miejsca” (i „bez czasu”), które tak jak hipernowoczesne nie-miejsce kieruje się w stronę bliskiego, możliwego, aktualnego „tu i teraz”⁵. Z tego powodu przestrzenna formuła arkadii zdaje się wyjątkowo atrakcyjna dla nie-miejsc pretendujących do miana „miejsca szczęśliwego”. Arkadyjskie inkarnacje są tu maską, kostiumem, wytworem strategii zakorzeniającej. Wyrastają z pragnienia, by efemeryczne, prowizoryczne, przechodnie przemienić w „tożsamościowe, relacyjne, historyczne”, obce w swojskie, nieznanne – w znajome; odwołując się do rozróżnienia Yi-Fu Tuana: przestrzeń przeobrazić w miejsce⁶.

Jak się wydaje, wyżej scharakteryzowaną relację między Arkadią i nie-miejscem można – upraszczając zagadnienie – odnieść do prób przeszczepienia arkadyjskiej metafory na ziemię lubuską. Wychodząc z tego założenia, spróbuję przyjrzeć się tej paraleli oraz jej literackim wykładnikom w utworach miejscowych (tj. zamieszkujących lubuskie nie-miejsce) autorów. Przedmiotem mojej analizy będą utwory prozatorskie opublikowane w latach powojennych, głównie w tym okresie, kiedy proces osadnictwa na ziemiach zachodnich został zakończony (lata 60. i 70.) i zaczął przeobrażać się w literacką legendę. Jako że interesować mnie będzie przede wszystkim wyżej wspomniany mechanizm aplikacji, na uboczu zostawiam bogatą metaforykę arkadyjską pojawiającą się w utworach lubuskich pisarzy. Liczne inkarnacje arkadyjskiego motywu (aktywizujące semantykę *locus amoenus*, raj – Edenu, ogrodu, ziemi obiecanej etc.) mogłyby być przedmiotem osobnej rozprawy.

⁵ Por. *Słowo wstępne*, w: *Staropolskie Arkadie*, red. J. Dąbkowska-Kujko, J. Krauze-Karpińska, Warszawa 2010, s. 8.

⁶ Por. Y.-F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987.

* * *

W lubuskiej mitologii arkadia stała się mitem, organizującym nadrzędny sens kulturowy regionalnej przestrzeni – do roku 1945 niemieckiej, po roku 1945 określanej mianem „odzyskanej”. Na jej produktywność wpływ miały zarówno działania, charakterystyczne dla promocji każdego regionu (gdyż każdy region aspiruje do miana arkadii), jak i wyżej wspomniane polityczne tąpnięcie, które przeobraziło ten obszar w nie-miejsce, tj. w przestrzeń tranzytywną, tymczasową, niczyją.

Zmiana atrybucji (z „niemieckiej” na „poniemiecką”, „polską”, „odzyskaną”) naruszyła mechanizm identyfikacji i w sferze praktyk symbolicznych zaowocowała semantyczną wyrwą. Niebezpiecznie zaraz po wojnie przylgnęło do ziemi lubuskiej określenie, które mogłoby być jej pseudonimem – „biała plama”⁷. W geografii mianem tym oznaczano tereny nieodkryte, nieznanne, na mapie całkowicie białe. Wbrew intencjom polityków, którzy pierwsi użyli tego sformułowania, jego sens objawia się w kontekście historii, gdzie „biała plama” dotyczy zamierzonych niedomówień, przeinaczeń, przekłamań. W tym wypadku historyczne przekłamanie zasadało się na hiperboli i ekstrapolacji, tj. podporządkowaniu opowieści o przeszłości zachodnich Ziemi Odzyskanych jednej dominującej narracji – mitu piastowskiego, w związku z czym treści nieobjęte kartografią „myśli zachodniej” zostały z powojennej mapy wymazane.

⁷ Por. B. Soliński, *Z okazji pięćciolecia*, w: *Literatura na Ziemi Lubuskiej*, red. T. Kajan, J. Koniusz, W. Korcz, Zielona Góra 1968, s. 68. O popularności tego określenia w latach powojennych świadczy fakt, że o „białej plamie”, powołując się na zachodniego polityka, mówi jeden z bohaterów powieści Natalii Bukowieckiej pod tytułem *Rubież* (Gorzów 1998, s. 160), a warto zwrócić uwagę, że sygnałny, drukowany w prasie odcinek *Rubieży* reklamowano jako „fragment powieści o polskim Zachodzie pt. *Biała plama*”. W późniejszym okresie część funkcji tego określenia przejęło wyobrażenie lubuskiego trójkąta bermudzkiego. W latach 80. nazywano tak teren między Żaganiem a Krosnem (oraz trzecią miejscowością, wskazywaną jako Żary, Świętoszów bądź Gubin), głównie dlatego, że zsyłano tam do jednostek na szkolenie wojskowe studentów, którzy byli niepokorni politycznie (tę informację zawdzięczam Tomaszowi Cieślakowi).

„Białą plamą” rządziła racja polityczna: nowa, nieznana ziemia, jak o niej mówiono, miała być w założeniu *terra incognita*. Dopiero jako miejsce wyczyszczone ze znaczeń, semantycznie transparentne mogła stać się otwarta i chłonna na nowe znaczenia. W takim „miejscu bez właściwości”, które nie pozwalało się określić „ani jako tożsamościowe, ani jako znajome” i o którym tylko w pewnym wąskim zakresie można było mówić jako o „historycznym”, miała szansę powieść się socjalistyczna idea społecznej utopii; „zagnieździć” odwieczny sen ludzkości o raju oraz ziemi obiecanej.

Z nie-miejscem łączy ziemię lubuską także tranzytowość przestrzeni – usytuowanej na pograniczu, przechodzącej z rąk do rąk, anektowanej i odzyskiwanej, zagrabianej i odbijanej, a w związku z tym będącej też obszarem nieustannych dyslokacji, migracji, przemieszczeń, natomiast po wojnie poskładanej jak mozaika z fragmentów historycznie odrębnych obszarów należących niegdyś do Śląska, Brandenburgii, Wielkopolski, Pomorza Zachodniego. „Przechodniość”, która zrosła się z historią tej ziemi, pogłębił proces migracji związany z powojennym zasiedlaniem zachodnich terenów. „Mój staruszek, osiadając na zachodzie, czuł się trochę jakby NIGDZIE, miał kompleks Jana bez Ziemi”⁸ – pisze Janusz Olczak w jednym z opowiadań. I choć w PRL-owskiej Polsce nietrudno było o takie samopoczucie, lubuskie „NIGDZIE” zdaje się naznaczone szczególnie. Ziemia lubuska – *res nullius*, ani swoja, ani obca, z dziurawą historią, bez znaków charakterystycznych krajobrazu – dla tych, którzy się na niej osiedlali, okazywała się obszarem prowizorycznie tylko zagospodarowywanym. W tych kategoriach charakteryzuje proces adaptacji osadników ze Wschodu Zdzisław Mach, pisząc o „niechcianych miastach”:

Niezrozumienie nowej ziemi i jej kultury spowodowały klęskę prób gospodarowania [...] kiedy nie trzeba było remontować domów, wystarczyło poszukać jeszcze nie zajętych i się przenieść, kiedy nie warto

⁸ J. Olczak, *Z Krzyża zdjęty*, w: tegoż, *Stwie skrzydła. Opowiadania*, Poznań 1975, s. 14.

było inwestować w ziemię, bo przecież nie wiadomo, jak długo przyjdzie na niej mieszkać, a wokół słychać tylko ostrzeżenia przed odwetowcami niemieckimi, nic dziwnego, że osadnicy, mając od początku do Ziemi Zachodnich stosunek negatywny, nie starali się przekształcić swojej nowej przestrzeni fizycznej w przestrzeń symboliczną będącą dla nich bliską, zrozumiałą, nadającą się na bazę i ramy nowej tożsamości⁹.

Ukazaną przez badacza sytuację znajdziemy na kartach lubuskiej literatury. W *Kwartale bohaterów* Zdzisława Morawskiego, książce opowiadającej o zasiedlaniu lubuskich terenów, tytułowi bohaterowie podziwiają nową ziemię, ale ani myślą, by ją uprawiać:

Ziemia dojrzewająca, owocująca kłosami, szumiąca leniwie w pogodne dni, była w ich rozmowach przedmiotem zainteresowania, jak ciekawostka, którą oglądali codziennie, bez pasji, jak szanowaną, lecz cudzą własność. Nie obsiali pola, które miało przynieść plon¹⁰.

Komentując nieróbstwo osadników (którymi są do niedawna skrywający się w lesie partyzanci), narrator pisze o rozleniwieniu, bierności i oczekiwaniu na gotowe. To zachowanie uzasadnione jest tyleż żołnierską profesją i brakiem doświadczenia w pracy na roli, co przeświadczeniem o obcości ziemi – nie swojej, czyli takiej, którą można eksploatować bez dbałości o przyszłość – pędząc bimber, bawiąc się, żyjąc „tu i teraz”. W tej perspektywie ziemia lubuska jawi się niczym wielka karczma, w której strumieniem leje się alkohol. Warto zauważyć, że motyw alkoholu (bimbru, brachy) pojawia się niemal w każdej opowieści o pierwszych powojennych latach i stanowi nieodłączny komponent osiedleńczej codzienności. „Piwo i bimber nie skaleczy, ale z ran ciebie wyleczy”¹¹ – przytacza jedną z dewiz powojennego osadnika Janusz Olczak. Łatwy dostęp

⁹ Z. Mach, *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczna*, Kraków 1998, s. 148.

¹⁰ Z. Morawski, *Kwartal bohaterów*, Łódź 1965, s. 126.

¹¹ J. Olczak, *Powrót z wujem*, w: tegoż, *Siwe skrzydła*, s. 113.

do rozweselających trunków czyni też z ziemi lubuskiej miejsce permanentnej rozrywki, nowy raj na ziemi. W opowiadaniu *Hulają bez pamięci* Trziszka tak komentuje osadniczą „zapustną hulankę”:

Tutaj nauczyli się rozpusty, tak zwyczajnie, jedno od drugich. Jak od czasu do czasu nie pohulają, poprzytupują, to życie swojej racji nie ma. Ale kiedyś miało i nikogo nie czepiała się hałyba. Chyba ta jazda z jednego końca świata w drugi, taka rozbijająca, odebrała ludziom dawny pomysłuńek. Wszystkim proklato chce się tańczyć, bez końca tuniu, tuniu¹².

O atrakcyjności ziemi lubuskiej decydowały również – czy raczej przede wszystkim – względy materialne. Osadnicy, o których pisze Morawski, liczyli na to, że będą mogli szybko się wzbogacić:

Przewracali słomę po stodołach, kłuli ziemię szpikulcami, opukiwali ściany, kopali w piwnicach, zaglądali pod belki na strychach, włązili na czworakach do różnych zakamarków, nawet śmietnikom nie przepuścili, bo oni, gdyby mieli coś do ukrycia, chowaliby w miejsce najbardziej niepozorne, zasmrodzone, w stertę gnoju, gdzie nikt nie powinien szukać¹³.

Jeden z nich znajduje w piwnicy kosztowności i złoto, drugi – kosz z porcelaną i kryształami. Odkryć tu można także inne skarby, np. przysypany sianem samochód, zamurowany za ścianą stodoły traktor. Ten produktywny motyw skarbu ukrytego na Ziemiach Odzyskanych, pojawiający się zarówno w literaturze, jak i w filmie (np. *Wilcze echa*, *Prawo i pięść*), twórczo adaptuje Trziszka. Jego bohaterowie „czerpali ze skarbów ukrytych w ziemi”, odnajdując w sypkim piasku „wędkonkę i peklowane mięso w słoikach” („wystarczyło brać długi drut i dziobać pod szkopami w piasku, raz przy razie, aż stał trafiła na twardość – skarby. Myśleli, że wszystko

¹² Z. Trziszka, *Hulają bez pamięci*, w: tegoż, *Wielkie świniobicie*, Warszawa 1965, s. 171.

¹³ Z. Morawski, *Kwartal bohaterów*, s. 35.

im się należy za lata poniewierki, strachu”¹⁴). Jednak najcenniejszym i ogólnie dostępnym bogactwem, pokazuje pisarz, była sama ziemia, obdarzona mianem „największego skarbu”. W reportażach zatytułowanych *Podróż do mojej Itaki* opowieść o adaptacji na ziemi lubuskiej wpisana została w mityczny scenariusz wyprawy Argonautów. W tej opowieści złotym runem okazuje się tyleż „tłusta ziemia”, co jej naturalne bogactwo – złoża miedzi:

Powtórzyła się historia z mitu greckiego o zdobywcach skarbu – złotego runa strzeżonego przez króla Kolchidy Ajetesa [...] Na ziemi głogowskiej ten mityczny obraz otrzymał nowe wcielenie. Nowi przybysze osiedlali się w Górkowie, pokonywali życiowe trudności, które wciąż się piętrzyły. Pól strzegły złowrogieminy¹⁵.

W tej awanturycznej wersji narracji założycielskiej ziemia lubuska stawała się zdobyczą i łupem. Po wojnie przybywali tutaj szabrownicy, jak gdyby chcąc potwierdzić nieprzypadkową zbieżność brzmieniową słów „rubież” i „grabież”. Jeden z nich, bohater opowiadania pt. *Z Krzyża zdjęty* Olczaka, dzięki plądrowaniu ponemieckich domów pędzi dziś bogaty i bezpieczny żywot. Także osadnicy, o których mowa w wyżej przywoływanym *Kwartale bohaterów*, parają się szabrowniactwem, plądrując okoliczne wioski. Narrator nazywa ich „kłusownikami”:

Od czasu do czasu niektórzy z byłych kłusowników znikali. Wracali po jednym, dwóch dniach, a wtedy reszta czekała ich z niecierpliwością, wiadomo bowiem było, że poszli po zaopatrzenie. Bóg i w tym im pomagał. Więc po cóż mieli kłopotać się o zboże stojące jeszcze na pniu? Dobro wchodziło samo w rękę. Po powrocie handlowali z Młynarzem, biorąc worki rosyjskiej mąki za kury i wieprzki, a czasem jakieś graty przywleczone nocami do Leśnej¹⁶.

¹⁴ Z. Trziszka, *Wschodzący dzień*, w: tegoż, *Żyłasta ręka ojca*, Poznań 1967, s. 100.

¹⁵ Z. Trziszka, *Tryptyk lubuski*, w: tegoż, *Podróże do mojej Itaki*, Warszawa, s. 19, 20.

¹⁶ Z. Morawki, *Kwartal bohaterów*, s. 127.

Taki „łupieżczy” charakter miały nie tylko indywidualne wyprawy. Powojenna władza rabunkowo eksploatowała zachodnie tereny, rujnując zabytki, wywożąc cegły na odbudowę Warszawy, przejmując kontyngenty zboża. Rację polityczną tych działań, czyli „sens wielkiego ogólnokrajowego gospodarowania”, tłumaczy podwładnemu jeden z bohaterów Morawskiego: „Prawda, że za zboże byśmy dużo dostali, ale musisz zrozumieć, że nasz powiat nie jest odrębnym państwem. Musimy wysłać zboże i tam, gdzie ludzie głodują”¹⁷. Można powiedzieć, że ziemia lubuska była wielkim magazynem: materiałów budowlanych, urzędzeń gospodarczych, sprzętu. Supermarketem, który przez pierwsze powojenne lata prowadził szerokoasortymentową i całodobową wyprzedaż za cenę biletu (lub benzyny) do Kożuchowa, Gorzowa, Nowej Soli czy Zielonej Góry.

Zaraz po wojnie obok tych, którzy ściągali tu, by objąć pozostawione przez Niemców gospodarstwa, przyjeżdżali także ludzie skuszeni obietnicą przygody, jaką była wyprawa na egzotyczne nieznane tereny.

Czyż to nie w tych przeludnionych miejscach, w których krzyżują się bezwiednie tysiące pojedynczych dróg, przetrwało coś z nieokreślonego czaru dzikich terenów, nieużytków i placów budów, dworcowych peronów i poczekalni, gdzie gubią się kroki, wszystkich tych przypadkowych miejsc i miejsc spotkań, w których można przez chwilę odczuwać nadal aktualną możliwość przygody¹⁸

– pyta Augé. Taką podniecającą przygodą kusila ziemia lubuska, gdzie „[k]ażdy dzień, każda nawet godzina przynosiła nowe wydarzenia. Szaleńcze tempo rozkwitu Zachodu oszałamiało i wciągało w swój wir”¹⁹. A lubuska przygoda polegała i na tym, że mieszkańcy nowo zasiedlanych terenów częstokroć wcale się nie znali

¹⁷ Tamże, s. 175.

¹⁸ M. Augé, *Przedmowa*, w: tegoż, *Nie-miejsca*, s. XVIII.

¹⁹ N. Bukowiecka, *Rubież*, Gorzów Wlkp. 1998, s. 42.

i łatwo było im wchodzić w nowe role. Z powodzeniem można tu było ukryć przeszłość, sfalszować metrykę, a nawet zmienić swą tożsamość. Tak na przykład bohater *Kwartetu bohaterów*, młynarz, wyjeżdża na Ziemię Odzyskane, aby ukryć hańbiącą przygodę swych córek. Marysienka, o której opowiada *Szyld pisany antykwą*, w nowo zasiedlonym miasteczku pragnęła uchodzić za dawną szlachciankę. „Z takim przekonaniem mówiła o swojej świetnej przeszłości, że trudno jej było czasami nie wierzyć”²⁰ – komentuje narrator, podsumowując tę mistyfikację słowami innego bohatera: „Wuj Waław twierdzi, że nareszcie spełniły się czasy, kiedy kucharki skutecznie mogły udawać hrabiny i nikt nie żądał dokumentów, bo nie tylko hrabinom pogięły papiery rodowe”²¹.

Po wojnie działał tu mechanizm, który z nie-miejsca czyni rodzaj parentezy przyjmującej codziennie coraz to więcej jednostek. Urodzonych na tych terenach Lubuszan było bardzo mało (w pierwszym pokoleniu osadników określenie „rdzenny Lubuszanin” jest oksymoronem), a „Dziki Zachód” był miejscem wzmożonej migracji, „tam każdy skądś przyjechał, jedni z bliska, drudzy z bardzo daleka”²² – pisze Zbigniew Ryndak. Lubuska arkadia przyciągała przybyszów, ale często nie potrafiła ich zatrzymać. Tak działo się m.in. z pisarzami, którzy spłaciwszy literacki trybut „nowej ziemi”, „dawali drapakę”²³ i migrowali do większych ośrodków: Poznania, Krakowa, Lublina, Warszawy. Ta prawidłowość dotyczyła autorów, którzy ściągnęli tu jako forpoczta kultury: Władysława Korczaka, Eugeniusza Wachowiaka, Bolesława Solińskiego, Tadeusza Jasińskiego. Ale i młodszy od nich pisarze, tacy jak Zygmunt Trziszka, Janusz Olczak czy Andrzej K. Waśkiewicz, nie potrafili w „nowej ziemi” dłużej zagrzać miejsca. „Nie było tu ośrodka mogą-

²⁰ J. Olczak, *Szyld pisany antykwą*, Poznań 1977, s. 28.

²¹ Tamże.

²² Z. Ryndak, *Najdroższy bibelot*, w: tegoż, *Zdobycie rzeki*, Zielona Góra, s. 113.

²³ *Dać drapakę* to tytuł powieści Zygmunta Trziszki wydanej w 1983 roku w Poznaniu.

cego przyciągnąć inteligencję twórczą z terenów Polski centralnej...” – napisze po latach Waśkiewicz. Być może jednym z powodów była niedająca się symbolicznie zasłonić, prześwitująca zza propagandowego parawanu, pustka i nieusuwalna obcość lubuskiej przestrzeni, którą ten sam autor mitologizuje, charakteryzując klimat miejsca, w którym tworzone było lubuskie środowisko literackie:

Przed nimi pustka. Albo może jeszcze inaczej – jeśli coś istniało, to było obce. Obce i wrogie. To zaś, co było, było zagrożone. Przez rewizjonistów zachodnioniemieckich, przez możliwość unicestwienia tego, co zostało zbudowane²⁴.

Prowizoryczność lubuskiego statusu tutejszych pisarzy urosła do rangi osobnego mitu, a fatalizmowi lubuskiej przestrzeni patronowała feralna trzynastka – stała mimo osobowych fluktuacji liczba członków zielonogórskiego oddziału Związku Literatów²⁵.

Tymczasowość dotyczyła przede wszystkim tych, którzy osiedlali się tutaj z wyboru. Ale i przymusowo wysiedleni przyjeżdżali na ziemię lubuską z nadzieją, że będą tu tylko przez chwilę i nie zdążą na ziemi lubuskiej zapaść korzeni. Raport jednego z ówczesnych instruktorów PPR odnotowuje: „ludzie siedzieli na walizkach, obawiając się powrotu Niemców i z obawą oczekiwali na każdy następny dzień”²⁶, a literacką egzemplifikację tej sytuacji zna-

²⁴ A.K. Waśkiewicz, *Cztery dekady literatury lubuskiej – z perspektywy po trosze osobistej*, w: *Cztery dekady. 40-lecie oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze (13 X 1961 – 13 X 2001)*, red. E. Kurzawa, Zielona Góra 2002, s. 27.

²⁵ Ten mit popularyzują członkowie zielonogórskiego oddziału ZLP. Eugeniusz Kurzawa wspomina, że oddział zielonogórski powstał jako trzynasty w kraju i przez długie lata jego stan liczebny się nie powiększał, oscylując wokół liczby 13 członków (*40 lat minęło*, w: *Cztery dekady*, s. 3). Podobnie pisze o tym zielonogórski poeta, Janusz Koniusz: „Długo [...] nie mogliśmy przekroczyć magicznej liczby trzynastu członków. Gdy zanosilo się na czternastego, ktoś wyjeżdżał z województwa, przenosząc się do innego oddziału” (*Archeologia środowiska*, w: *Cztery dekady*, s. 25).

²⁶ Fragment raportu instruktora PPR. Cyt. za: C. Osękowski, *Spółczesność Polski zachodniej i północnej w latach 1945–1956*, Zielona Góra 1994, s. 151.

leżć można w opowiadaniu o znaczącym tytule *Wschodzący dzień* Trziszki.

Jechali stęsknieni za mogiłami ojców, co tam zostały na zapomnienie; z nadzieją, że posiedzą na kuferkach i przyjdzie hasło odrotu na swoje śmieci, że pośpiewają swoje „dla Hucula nie ma życia jak na połoninie” – i wrócą²⁷.

Tranzytywność najlepiej wyrażała metafora dworca, który stał się integralnym komponentem osadniczej literatury i stałym elementem jej świata przedstawionego. Od przyjazdu pociągu, „bydłęcego towarniaka” (ewentualnie drabiniastej fury, na której odbywają dalszą drogę osadnicy), wszystko się zaczyna. Początek migracyjnej fabuły wyznacza moment przybycia na „odzyskaną ziemię”. Tak dzieje się w opowiadaniach Trziszki: *Plecami do wielkiej*, *Dopala się noc*, *Wschodzący dzień*, *Uszanka*, *Wierzbowa niedziela* oraz w *Szyldzie pisanym antykwą* Olczaka:

Niektórzy jednak jadą, a nawet dojechawszy już na miejsce, myśleli tylko o powrocie. Wujenka za nic nie chciała wysiadać z wagonu. Takich jak ona było jeszcze parę, a potem zjawił się cały zbuntowany transport [...] Nic nie zdziaławszy perswazją, kolejarze zaczęli ich straszyć, że podpalą wagony. Pasażerowie stawiali ultimatum za ultimatum, wreszcie łaskawie wysiedli w naszej „dziurze”²⁸.

Ziemia lubuska, stacja docelowa, naznaczała piętnem tymczasowości podróźnych, którzy – tak jak lokomotywa – zatrzymywali się tu tylko na chwilę. Ów pobyt „na walizkach” czy – jak zostało to nazwane w cytowanym wyżej fragmencie Trziszki – „na kuferkach” można ekstrapolować na cały obszar traktowany jako miejsce prowizorycznego tylko zamieszkania. Oto jak charakteryzowana jest wyżej wspomniana „dziura”:

²⁷ Z. Trziszka, *Wschodzący dzień*, w: tegoż, *Żyłasta ręka ojca*, s. 98.

²⁸ J. Olczak, *Szyld pisany antykwą*, s. 26.

Miasteczko nasze było jeszcze nieco pustawę, ale ożywiały je ciągle przyjazdy i odjazdy najróżniejszych ludzi. Jedni ściągali tu z ciekawością, inni dla szabru, a zdarzało się, że jedni i drudzy zostawali tu na dłużej albo na zawsze²⁹.

Także zasiedlane miejscowości traktowane są jako przestrzeń tranzytu, tak np. „naród Czarnohory”, o którym mowa w opowiadaniu *Plecami do Wielkiej Wody*, pobywszy czas jakiś w jednej z miejscowości jedzie dalej pod Śnieżkę, w miejsce, które bardziej przypomina ich rodzinne strony³⁰. Wolor „arkadyjski” zapewniała tymczasowości pobytu metafora urlopu: „Już potem była mała stacyjka bez nazwy, lokomotywa wypuściła siłę z płuc i stanęła na dłuższy urlop”³¹, powie Trziszka.

„Mała stacyjka bez nazwy”. Miejsce przygodne, nieznaczące. Ci, których przywiózł tu „parowóz dziejów”, na długie lata pozostali mieszkańcami poczekalni, dworca, stacji usytuowanej na granicy między rodzimą i obcą przestrzenią, pomiędzy wschodem i zachodem. Ta metafora pogranicza okazała się wyjątkowo trwała. Dość wspomnieć, że napisana po latach opowieść o lubuskiej ziemi odzyskanej, o jej wojennych i powojennych losach przedstawionych na przykładzie dziejów poniemieckiego miasteczka nosi nazwę *Stacyjka na wschodzie i zachodzie*³². Podobna tranzytywność wpisana została we współczesną poetycką podróż w czasie i przestrzeni po ziemi lubuskiej, o której opowiada tak właśnie zatytułowana książka – *Podróż na zachód, podróż na wschód* Krzysztofa Fedorowicza³³.

Wspomniane utwory pochodzące z początku XXI wieku pokazują, że mijający czas nie zdołał w pełni przekształcić tego miejsca w „tożsamościowe, relacyjne, antropologiczne”. Badania pro-

²⁹ Tamże, s. 26–27.

³⁰ Por. Z. Trziszka, *Plecami do Wielkiej Wody*, w: tegoż, *Wielkie świniobicie*, s. 36.

³¹ Z. Trziszka, *Uszanka*, w: tegoż, *Dom nadodrzański*, Łódź 1968, s. 40.

³² M. Sidorska-Ryckowska, *Stacyjka na wschodzie i zachodzie*, Gdynia 2004.

³³ K. Fedorowicz, *Podróż na zachód, podróż na wschód*, Świebodzin 2010.

wadzone w latach 1995–2000 na ziemi lubuskiej potwierdzają, że jeszcze w roku 2000 wielu Lubuszan traktowało swój status mieszkańca tych ziem jako tymczasowy i niepewny³⁴, a i dziś pojawiają się tendencje polityczne podtrzymujące to samopoczucie.

W fazie, którą Arnold van Gennep nazywa fazą separacji, zatrzymało się jednak przede wszystkim pokolenie lubuskich pionierów. Dla wielu z nich pobyt na ziemi lubuskiej stał się wygnaniem, stosując eufemizm – rodzajem przymusowego urlopu. Dla bohatera Trziszki, niemieckiego mieszkańca tych ziem, przybywający na Ziemie Odzyskane, a zarazem nieproszeni goście w jego domu, to letnicy – i w odwołaniu do tej metafory tłumaczy ich przyjazd:

Musisz wiedzieć, Annemarie, że tego lata dostaniemy... no... letników marnych. [...] Chciał nie chciał – zostawimy im starym zwyczajem cały dół. Trzy rodziny się zmieszczą. Dobrze, że ten dom budowałem duży, z myślą o letnikach³⁵.

W prozie pisarza wygnanie przeobrażone zostało w wywczas. Dlatego pierwsze spotkanie osadników z nowym miejscem rodzi wrażenie, „że ziemia leży tutaj do góry brzuchem”³⁶, że pragnąc zrekompensować trudy wędrówki, obiecuje strudżonym przybyšom arkadyjską szczęśliwość. Dzięki temu trauma exodusu mogła przemienić się w duchowy eskapizm.

* * *

Przywołaną w tym szkicu analogię stosować można tylko w dużym uproszczeniu. Nie-miejsca, które charakteryzuje Augé, sytuują się bowiem w innym otoczeniu socjokulturowym, są wytworem ponowoczesności i zarazem odpowiedzią na zmieniającą

³⁴ Por. J. Schmidt, *Żyjąc na pograniczu. Studium wiedzy i mentalności mieszkańców ziemi lubuskiej*, w: *Pogranicza etniczne w Europie. harmonia i konflikty*, red. K. Krzysztofek, A. Sadowski, Białystok 2001, s. 379.

³⁵ Z. Trziszka, *Dopala się noc*, Warszawa 1971, s. 20.

³⁶ Z. Trziszka, *Dom pod białą skarpą*, w: tegoż, *Dać drapaką*, s. 52.

się rzeczywistość i kondycję człowieka, ujmowaną w figurze turysty³⁷. Tę figurę odnieść by można jedynie do awanturniczej wersji osadniczej narracji, redukując jej zakres znaczeniowy do figury turysty, zdobywcy czy konkwistadora. Dla tułaczy, jakimi byli powojenni osadnicy, ci zwłaszcza, którzy przybyli ze Wschodu, lubuskie „nie-miejsce” miało zgoła inny wydźwięk. Przewiezieni wbrew swojej woli w nieznanie i obce tereny:

znaleźli się w sytuacji, w której życiem kierują obce siły, w którym człowiek staje się zdezorientowany, obojętny, bierny, w którym ratuje się przed destrukcją tożsamości wspomnieniami i marzeniami o pozostawionym domu – a ów dom urasta do rangi Arkadii³⁸.

W dyskursie oficjalnym alternatywą dla wspomnień było wyobrażenie „arkadii lubuskiej”, które wpisywało się w model „arkadii regionalnej” (znanej choćby z poezji Wespazjana Kochowskiego), podkreślającej dawność zasiedzenia okolicy przez protoplastów rodu, wyzyskującej toposy gniazda i ptaka wracającego do gniazda, żeglarza, Ulissea czy matki-Ojczyzny³⁹. Dzięki kostiumowi, w który ubierano lubuskie nie-miejsce, rozpamiętywanie bolesnej przeszłości – *delectatio morosa* – miało się przeobrazić w *delectatio loci*. Po wycięciu części mózgu, jak traumę przesiedlenia nazywa Anna Zielińska, ta arkadia działać miała niczym duchowa proteza, a zarazem uśmierający ranę analgetyk, miała pełnić funkcję zakorzeniającą i kompensacyjną, i – podobnie jak „flagowe sklepy” – stwarzać iluzję przebywania w szczęśliwej przestrzeni.

³⁷ „Metafora turysty należy w dzisiejszej antropologii i socjologii kultury do najpopularniejszych obrazowych środków charakterystyki współczesnego sposobu życia” – pisze Ryszard Nycz, odnosząc się do typologii istniejącej w badawczej refleksji (*Kulturowa teoria, słaby profesjonalizm*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2002, s. 14).

³⁸ A. Zielińska, *Miejsca niechciane*, „Lamus. Pismo Kulturalno-Artystyczne” 2011, nr 1/7 (23), s. 13.

³⁹ Por. Grzegorz Trościński, *Arkadyjskie miejsca szczęśliwe w liryce Wespazjana Kochowskiego*, w: *Staropolskie Arkadie*, s. 267. Wszystkie wymienione tu toposy pojawiają się w powojennej twórczości lubuskiej.

Non-Place under the Aegis of the Idyll

Summary

The article concerns the adaptation of the Arcadian metaphor at the Polish Recovered Territories in the aspect of the “non-place” and concentrates mostly on literary examples of the parallel between the “non-place” (according Marc Augé) and Ziemia Lubuska. The reflections are based on the works of prose by regional writers published in the postwar period – when the process of settlement was completed (the 1960s and 70s) and it commenced its transformation into a literary legend.